

## Szafarze sprawiedliwości na cenzurowanym

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

### **P**rzyczyny nieufności do prawa i sprawiedliwości oraz prawników. Historyczny kontekst. Oświeceniowe przewyżczenie anomalii wymiaru sprawiedliwości. Ekspansja prawa. Problemy jakie dziś trapią polskie prawo oraz *stan prawniczy*.

Prawników (inaczej: jurystów, kazuistów; jeszcze mniej pochlebnie: gadaczy, kauzyperdów) mało kiedy darzono sympatią i powszechną atencją. Znanе powieԁzenie Szekspira: „najlepsze, co można uczynić z jurystami, to pozabijać ich wszystkich”, a przypisywane później w nieco odmiennej formie Napoleonowi, skłonna bylibyśmy odczytywać jako pewną ekstrawagancję. Jednak *gniew ludu*, niechęć czy nienawiść wobec *stanu prawniczego* mają swoje wielowiekowe dzieje oraz głębokie i różnorodne przyczyny, których historyczny kontekst może ułatwić dyskusje na temat problemów aktualnych.

Pomimo, iż jeden z wybitniejszych apologetów wczesnego chrześcijaństwa, Tertulian (ok. 160 — po 220), był prawnikiem i w swym *Apologetyku*, broniącym chrześcijan, posługiwał się również argumentacją prawniczą, przez wieki jednak miano „jurysty” było na dobrą sprawę co najmniej tak „podejrzane” jak miano „celnika”, czyli zawodu w Ewangeliach bardzo niepopularnego, mówiąc eufemistycznie. Oczywiście główną przyczyną była zadawniona niechęć chrześcijan do prawa rzymskiego, kojarzonego nie tylko z „pogaństwem”, ale i z czymś opresywnym wobec religii chrześcijańskiej. [1] Tego piętna nie zmazały nawet zabiegi Akwinaty około tej kwestii, i jego swoisty „chrzest” prawa rzymskiego. Odium niechęci wciąż się tliło, co wyraża choćby powieԁzenie przypisane Marcinowi Lutrowi: *Juristen böse Christen* (prawnicy to źli chrześcijanie).

Z pewnością wspomniane czynniki rodzące niechęć do prawników zanikłyby z czasem, gdyby nie nawarstwiły się ze znacznie poważniejszymi, to jest głębokimi ułomnościami funkcjonowania sądownictwa. *Stan prawniczy* dość powszechnie oskarżany był o niechlubne wykorzystywanie swej przewagi nad innymi w poruszaniu się pośród gąszczy przepisów i interpretacji łacińskich formułek. Humanista Ulrich Zasius narzekał, iż prawnicze komentarze „więcej ciemności, jak światła rozpościerają; obciążone kontrowersjami, błyszczą uczonym świecidłem, zamiast wiedzą; ułatwiają kruczki adwokatom, zatruwają sądy, szydą z sędziego”.

To przekonanie musiało być szczególnie bliskie królowi portugalskiemu, Don Pedro zwanemu „Sprawiedliwym”, skoro historia mówi, iż przepędził on ze swego królestwa wszystkich prokuratorów i adwokatów, gdyż przeciągając procesy ponad rozsądną miarę przy pomocy kruczków prawnych, doprowadzali procesujące się strony do ruiny. Podobnie postąpić miał papież Mikołaj III (1277-80). Jak podaje Meslier w swoim *Testamencie*, wygnał on z Rzymu notariuszy i adwokatów, uważając ich za pijawki wysysające krew z biedaków i za plagę społeczną.

Mniej chlubne pobudki kierowały wrogością wobec adwokatów, jaką wkrótce miały zostać naznaczone teoria i praktyka procesu inkwizycyjnego (w procesie kanonicznym ukształtował się po IV Soborze Laterańskim z 1215 r.; poza Polską i Anglią zapanował w całej Europie w XIV w.; istniał w Hiszpanii do 1833). Najsłynniejszy podręcznik sztuki inkwizytorskiej, *Directorium Inquisitorum*, napisany w drugiej połowie XIV wieku przez hiszpańskiego dominikanina oraz inkwizytora, Mikołaja Eymerika, radzi, by postępowanie odbywało się w nieprzerwanym posiedzeniu, bezapelacyjnie, z ograniczeniem liczby świadków, a także — bez *gadulstwa adwokatów*. Konstrukcja procesu inkwizycyjnego umocniła niechęć wobec adwokatów, czemu kolorytu dodaje wprowadzenie do procesu kanonizacyjnego tzw. adwokata diabła, czyli tego, kto z urzędu podnosić miał zarzuty przeciwko kandydatowi na świętego (pierwszy raz instytucję *advocatus diaboli* zastosowano przy okazji procesu kanonizacyjnego św. Stanisława).

Jednak powyższe w niewielkim chyba stopniu wyjaśnia istotne przyczyny szczególnej niechęci jaką żywiono do adwokatów. Jakże często obarczano ich zarzutami o celowe przeciąganie sporów dla własnych korzyści! Do dziś słyszy się średniowieczny dowcip o *niedoświadczonym* adwokacie, który oznajmia ojcu — adwokatowi *doświadczonemu*, iż zdołał z sukcesem zakończyć sprawę ciągnącą się od lat, za co spotyka się rozbrajającą dezaprobatą: - *Glupcze! Z tej właśnie sprawy nasza rodzina żyła przez całe lata, a tyś mógł skończyć studia..*

W dawnym malarstwie europejskim pojawiają się sceny, których głównym bohaterem jest tłusty kauzyperda, jak określało się marnego adwokacineę, a co dosłownie znaczy „przegrywacz spraw” (od łac. *causa* 'sprawa' i *perdere* 'tracić, niszczyć'). Owi kauzyperdzi ukazani byli np. jak przyjmują, wśród wórow z pieniędzmi, biednych klientów ciągnących swe marne resztki dobytku na honorarium dla jurysty. Wielce wymowne jest trzynastowieczne epitafium zamieszczone na grobowcu św. Iwona, patrona wszystkich poszukujących sprawiedliwości: *Sanctus Ivo, advocatus, sed non latro; res miranda populo* (Święty Iwo, choć adwokat, nie był łotrem; co za dziwo!).

*Gniew ludu* nie ograniczał się oczywiście jedynie do adwokatów, lecz obejmował cały stan prawniczy, także sędziów. Przepisy przewidujące sankcje karne za niesprawiedliwe i stronnicze wyroki spotykamy już w prawie rzymskim. Wśród pogodnych obrazów Gerarda Davida (ok. 1460-1523), znajdujemy i taki, na którym ukazane jest wykonywanie wyroku perskiego króla Kambyzesa [2] wobec skorumpowanego sędziego Sisamnesa, skazanego na obdarcie żywcem ze skóry.. O ile trudno uznać, aby proces inkwizycyjny umocnił wśród społeczeństwa niechęć do adwokatów, o tyle z pewnością umacniał ją wobec sędziów, którzy stawali się w nim aż nader często bezlitosnymi oprawcami wymiaru niesprawiedliwości. Także przywary sędziów stawały się kanwą niejednego dzieła. Przykładem choćby bohater jednej z komedii Heinricha von Kleista, *Rozbity dzban* (1811), którym był sędzia zawzięcie poszukujący winnych w sprawie, w której sam zawinił.

Zobaczmy czym zachwycił się Wolter w królestwie pruskim Fryderyka II, podróżując tam w roku 1750: "Sto pięćdziesiąt tysięcy zwycięskich żołnierzy, żadnego prokuratora, opera, teatr, filozofia, poezja, bohater filozof i poeta, wielkość i wdzięk, grenadierzy i muzy, trąbki i skrzypce, platońskie uczty, Towarzystwo i swoboda! Któż by w to uwierzył? Wszystko jest prawdą.." Oczywiście rzeczywistość wyglądała mniej różowo.

Również polskie sądownictwo trażyły liczne bolączki. Kroniki wspominają np. o nierzadkim wymierzaniu sprawiedliwości przez sędziów w stanie *wskazującym*, o przekupstwie i in. W powieści *Podróż do Ciemnogrodu* (1821), będącej satyrą na Rzeczpospolitą przedrozbiorową, Stanisław Kostka-Potocki — człowiek oświecenia i minister oświaty, oceniając przedrozbiorowy wymiar sprawiedliwości, który jest ukazany na przykładzie tytułowego państwa ciemnogrodzkiego, pisał: „ciemnogrodzkie sądy, nie wyłączając najwyższego, hulanką i pijaństwem bawią się, a panoszą przekupstwem. Niezmierne są także zyski nielepszych od sędziów adwokatów i mecenasów, którzy zwykle, znając taryfę sumienia pierwszych, biorą na siebie zapewnienie się o ich zdaniu. (...) Jak różną jest dzisiejsza postać sprawiedliwości naszej, ile z strony sędziów! Przecież są ludzie, którzy żałują czasów ohydnej pamięci." A w innym miejscu: „Taka jest sprawiedliwość ciemnogrodzka, kiedy ją kto sobie oddać umie i może. Uchodzi ona tam za Sąd Boży, a wszelka inna, jak za baronialnych, europejskich czasów, jest tylko prawnym żartem." [3]

Walka z powyższymi anomaliami stała się częścią programu reform prawa „Wieku Światał", który oprócz krytyki okrucieństwa i zacofania prawa (kary za świętokradztwo, magię, czarownictwo, herezje itp.), atakował niepewność prawa i samowolę sądczych. Należy podkreślić, że opisywane problemy kulejącej sprawiedliwości, które chcieli przezwyciężyć teoretycy oświeceniowi, to oczywiście nie tylko pozostałości Średniowiecza. W Starożytności Hezjod (VII w. p.n.e.) w poemacie *Prace i dni* opisywał demoralizację ówczesnego systemu greckiego: naruszanie prawa, korupcja, niesprawiedliwe ferowanie wyroków przez sędziów (sam Hezjod padł ofiarą przekupionego sędziego). Już on upatrywał głównych tego przyczyn w prawie niepisanim i postulował *kodyfikację* prawa. Poczucie *ziemskiej* niesprawiedliwości kazało mu ponadto odwoływać się do supernaturalistycznej sprawiedliwości idealnej. Głosił on, iż każdy zły czyn pociągnie za sobą karę z rąk bogini Temidy (*Themis*, bogini prawa i sprawiedliwości) oraz „niższej instancji" — jej córek: hor, czyli bogiń ładu w przyrodzie i społeczeństwie (*Eunomia* — praworządność; *Dike* - sprawiedliwość i *Ejrene* - pokój).

Po wiekach przyszedł jednak czas, kiedy zabrano się do tego racjonalnie i konsekwentnie. W oparciu o filozofię racjonalizmu i praw naturalnych tacy myśliciele jak Monteskiusz, Rousseau, Wolter, Diderot, Holbach, Beccaria, głosili konieczność głębokich reform prawa. „Inne czasy — więc niech będą też i nowe prawa!" — wołał Wolter w *Idées républicaines*. Ich wytycznymi miały być przede wszystkim zasady prawa humanitarnego i pewnego (*iuris certi*), które — m.in. poprzez jasność przepisów, określoność sytuacji faktycznych i kodyfikacje — znosiłyby stan niepewności prawnej, związany z dawną mnogością praw partykularnych, pełnych luk i sprzeczności, rodzący pole do nadużyć i czyniący z prawa swoistą *wiedzę tajemną*.

Z uproszczeniem praw wiązano często silną wiarę o bardzo niekorzystnym wydźwięku dla losu *stanu prawniczego*. Fryderyk II pisał w związku z realizacją swego kodyfikacyjnego projektu (*Landrecht*): „Jeśli osiągnę mój ostateczny cel, to wielu uczonych prawników utraci powaby swej tajemniczości, zmuszonych będzie do likwidacji kramu swych subtelności prawnych, a całe grono dotychczasowych adwokatów stanie się bezużyteczne. Ale ja będę mógł przez to liczyć na zwiększenie się liczby zdolnych kupców, fabrykantów i rzemieślników, po których państwo może sobie obiecywać więcej korzyści.” Niewątpliwie rozumowanie to w ogólnym zarysie jest jak najbardziej trafne: uproszczenie prawa sprzyja wydatnie przedsiębiorcom, a tym samym gospodarce państwowej. Jednak optymizm pruskiego monarchy okazał się nazbyt radykalny i jego konfrontacja z rzeczywistością musiała go sprowadzić na ziemię. Przetrwał on przez jakiś czas w utopijnych doktrynach socjalistycznych. W swych wizjach racjonalnego urządzenia nowej rzeczywistości społecznej i politycznej, Claude Henri Saint-Simon (1760-1825) głosił kult nauki i techniki, a jednocześnie wyrażał pogardę dla prawników i filozofów: „Zasadniczy błąd, jaki się popełnia powszechnie, polega na mniemaniu, że nowy system, jaki należy wznieść, winien mieć w swej podstawie doktryny prawników i metafizyków”. Nową przyszłość ukształtować mieli uczeni-technicy i przemysłowcy. „Rola gadaczy zbliża się ku końcowi, rola działaczy zaraz się rozpocznie” — pisał Saint-Simon. [4]

Programy oświeceniowe zmieniły zasadniczo oblicze prawa i wymiaru sprawiedliwości, doprowadziły do przewyciężenia najgorszych anomalii dawnych systemów oraz wytyczyły kierunki zmian i ideały do których dąży się również w czasach współczesnych. Jednak w swym optymizmie posunęły się za daleko w tym punkcie, który przewidywał, iż system prawny stanie się tak „przyjazny dla użytkownika”, iż ograniczona zostanie rola jurystów, czy nawet całkowicie zaniknie podział na *laikat* i prawniczą *kastę kapłańską* o wyższym stopniu wtajemniczenia. Oświeceniowe antidota nie mogły odnieść tego efektu, ponieważ stosunki społeczne stają się coraz bardziej skomplikowane wraz z rozwojem cywilizacyjnym, szczególnie burzliwym właśnie od Oświecenia. Jakąż mrzonką było zastąpienie „doktryn prawników” przez działania inżynierów, skoro właśnie sam rozwój myśli naukowo-technicznej tak ogromnie komplikuje współczesne relacje społeczne.

Już wkrótce miało się okazać, iż znacznie bliższa pooświeceniowym czasom będzie doktryna rozrostu i ekspansji prawa na coraz więcej obszarów życia jednostek i społeczeństw, wyrażona w idei prawa racjonalnego Maxa Webera, a oznaczająca przede wszystkim obejmowanie jak największej ilości stosunków międzyludzkich sformalizowaną regulacją norm abstrakcyjnych. Cechą takiego porządku jest stabilność rozstrzygnięć dla poszczególnych przypadków, a w konsekwencji ich przewidywalność, co ułatwia podejmowanie racjonalnych decyzji i działań. Czas zweryfikował także weberowski postulat obejmowania możliwie wielu dziedzin regulacją prawną i dziś wiemy, że potrzebny jest złoty środek między tzw. racjonalizacją prawa a „żelazną klatką” legalizmu, gdyż formalistyczny radykalizm musiałby prowadzić do wielu sytuacji, odnośnie których trudno byłoby uznać, iż służą ogólnie pojętej sprawie racjonalności prawa. Jednakże, powtórzmy, doktryna Webera jest znacznie bliższa rzeczywistości niż postulaty likwidowania „doktryn prawników”.

Rozwój cywilizacyjny wymusza dla efektywności funkcjonowania społeczeństw obejmowanie coraz to nowych kwestii i dziedzin porządkiem normatywnym prawa stanowionego. Prawo pozytywne wkracza także na obszary, które dawniej funkcjonowały bez niego (np. własność intelektualna). Gdyby chcieć dziś konstruować ustawy na wzór wielu XVIII- i XIX-wiecznych kodeksów z bardzo kazuistycznym ujmowaniem przepisów — dla poszczególnych przypadków, rozrastałyby się one do monstrualnych rozmiarów. Aby prawo mogło pełnić swoją rolę efektywnie wymaga się systematyzacji i syntetyzacji norm prawnych, dzięki czemu znacznie łatwiej osiągnąć wymóg niesprzeczności i zupełności regulacji poszczególnych dziedzin i całego systemu prawa. Jednak stosowanie takiego prawa wymaga określonych zabiegów intelektualnych, które pod względem swej dostępności często mogą być odbierane jako mało demokratyczne. Choć oświeceniowa zasada jasności prawa dla przeciętnego człowieka jest wciąż ideałem który się wychwala i głosi, a czasami też do którego się dąży, jednak coraz trudniej jest nam wierzyć w to, że rozwój prawa zmierza w kierunku, który wytyczył m.in. Monteskiusz: „prawa nie powinny być zawiłe; przeznaczone są dla ludzi miernego pojęcia; nie są kunsztem logiki, lecz prostym rozsądkiem ojca rodziny”. Brzmienie niejednej syntetycznej normy prawnej dla niejednego „ojca rodziny” może nastroić wiele trudności, zaś odczytanie tejże normy w pryzmacie całego systemu — przeniknięcie stosunków jakie wiążą daną normę z wieloma innymi, często może niewiele się różnić od sytuacji

średniowiecznego poddanego zagubionego w gąszczu niezrozumiałych łacińskich formułek. Nie ma wątpliwości — juryści są nieodzowni i nic nie wskazuje na to, czy się to komu podoba czy nie, aby ten stan rzeczy mógł się kiedykolwiek zmienić.

Wobec powyższego oraz współczesnych realiów, ujawniających wiele niepokojących zjawisk (m.in. wypadanie prawników poza margines prawa; porażki Polski przed europejskim trybunałem z własnymi obywatelami w sprawach przewlekłości rozstrzygania spraw przed polskimi sądami; korupcja w procesie tworzenia i stosowania prawa), zdajemy sobie sprawę, iż wielowiekowe przyczyny niechęci społeczeństwa do wymiaru sprawiedliwości nadal istnieją, nawet jeśli nie są tak jaskrawe jak dawniej. Ideał powszechnego zaufania do prawa (i do prawników!) powinien zostać uznany za imperatyw kategoriowy przez miłośników nam panujących, jursprudencję oraz *stan prawniczy*. Taki status owej wytycznej powinien nam uświadomić, że problem jest, że włączył się alarm i pali się czerwone światło. Nie powinniśmy też czarować się frazesami i deklaracjami. Mówi się, że silna wiara w to, iż choroba ustanie — sama z siebie, zrzędzeniem losu czy też innych imponderabiliów — ma moc sprawczą. Jednakże taka terapia jest tyleż powierzchowna, co zawodna. Najskuteczniejsza jest zawsze odpowiednia terapia *farmakologiczna*. Powinna ona sięgać przyczyn, możliwie najgłębiej.

Problemem prawa może być złe jego stosowanie, ale ważniejszym - bo bardziej determinującym — jest złe jego tworzenie, jakie często możemy wytknąć także naszemu prawu. Nie sposób w ramach tego eseju rozwinąć tę kwestię, ale wspomnieć można o czymś co niekoniecznie jest najważniejszym, ale z pewnością rzadko poruszonym. Wiele osób odpowiedzialnych za powstawanie prawa ma mizerne kompetencje merytoryczne w tej dziedzinie. Nazwijmy te niekorzystne tendencje w polskim parlamencie **begeryzacją legislatywy**. Demokracja nie jest oczywiście tożsama z merytokracją, a co gorsza często bywa jej zaprzeczeniem, jednak demokracja wpisująca w swe założenia racjonalizację stosunków społecznych, musi w konstrukcji swego porządku uwzględniać wspomniane wartości. Mamy za mało parlamentarzystów z prawniczym przygotowaniem. Oczywiście nie znaczy to, że najlepsze prawo tworzyliby sami prawnicy, jednakże niepokoi tendencja zasilania parlamentu przez osoby bez wyższego wykształcenia, na fali prosperity dla radykalizmów i populizmów. Pół biedy jeśli ten czy ów dyletant pod względem jego prawotwórczego wkładu może być określony mianem „nieroba”, gorzej jeśli staje się „szkodnikiem”.

Problemem prawników, poza samym prawem, jest przede wszystkim złe „tworzenie” jurystów. Problem ten uzasadnia konsekwentne posługiwanie się przeze mnie powyżej określeniem *stanu prawniczego* dla określenia tej grupy zawodowej. *Stan* to dawne, wywodzące się ze średniowiecza i feudalizmu, określenie hierarchii społecznej, a także zawodu, cechujące się zamknięciem i przynależnością na zasadzie dziedziczności (poza duchowieństwem z oczywistych względów). Ustrój stanowy został zlikwidowany w wyniku rewolucji antyfeudalnych; w odniesieniu do prawników stanie się to wówczas kiedy przynależność dziedziczna przestanie być tak jaskrawą, czyli po otwarciu się polskiego *stanu prawniczego* - zgodnie z zachodnioeuropejskimi standardami. Sytuacja obecna nie tylko nie daje rękami wykształcenia się odpowiednio wysokiego poczucia idei sprawiedliwości przez jurystów, ale i stanowić może czynnik demoralizujący. Oto bowiem przyszły prawnik kształci się w warunkach, które pouczają go, że "wprawdzie uczciwością i pracą ludzie się *bogacą*, ale są sposoby znacznie pewniejsze". Ktoś kto ma uczestniczyć w wymiarze sprawiedliwości kształci się w warunkach dość odległych od sprawiedliwości w omawianym aspekcie.

Nie jestem też pewien czy „kształcenie” jest tutaj słowem adekwatnym, być może trafniejsze będzie użycie określenia: „edukowanie”. Pod pojęciem kształcenia prawniczego rozumiałbym formowanie prawnika obejmujące poza przekazywaniem odpowiedniej wiedzy (nie tylko teoretycznej, ale i praktycznej, co również kuleje u nas) lub sposobów jej zdobywania, także krzewienie mentalności pożądanej dla specyfiki zawodu prawniczego. Aby móc zajmować się prawem wystarczy zostać w nim wyedukowanym; aby zajmować się prawem zgodnie z jego istotą, należy dodatkowo wykształcić w sobie określony sposób myślenia i zachowania, który można określić mianem *etosu prawniczego*. Edukacja prawnicza może gwarantować co najwyżej *rzemieślników* prawniczych. Dopiero kształcenie prawnicze tworzy prawników. Jest to dlatego niezbędne, że do sprawiedliwości i prawa nikt się raczej nie rodzi; natura ludzka nie wspiera szczególnie tych wartości. Chcielibyśmy uznać, że nagłaśniane przypadki niegodnych zachowań adwokatów, prokuratorów, sędziów itd. (np. jazda po pijanemu, korupcja i szereg innych zachowań sprzecznych z literą prawa lub godnością sprawowanego stanowiska) są efektem pewnych *wypaczeń* wtórnych, jednak często mogą one

być efektem braku *wykształcenia* odpowiedniego sposobu myślenia i wrażliwości (bardziej skomplikowana jest sprawa z ławnikami). Można przyjąć pesymistyczny punkt widzenia, wyrażający niewiarę w możliwość kształtowania *złej* natury, jednak oznacza to nieodpowiedzialność i pochopność. Wprawdzie nie zawsze i nie wszystkim wypaczeniom można zaradzić poprzez odpowiedni proces kształcenia, jednak część z nich dzięki temu z pewnością może być przezwyciężona. Podam przykład trywialny: jadę publicznym środkiem transportu wraz z osobą głośno manifestującą, iż jest aplikantem sądowym, a przy tym operującą wyszukaną łaciną, jednak nie tą klasyczną, a nadwiślańską. Zniechęca myśl, że ktoś taki może kiedyś wymierzać nam sprawiedliwość. Niewątpliwie z etosem prawniczym sprzeczne jest przekupstwo, ale także manifestowanie zarozumiałstwa, swej wyższości, arogancji, prostactwa itp. Prawnik to zawód, którego specyfika polega głównie na tym, że wymaga czegoś więcej niż sprawności technicznej, i którego etos ma szczególne znaczenie dla społeczeństwa. Zawód prawniczy z wyraziściej i silniej ukształtowanym etosem mógłby być nawet nadal zwany *stanem prawniczym*, ale w dobrym tego słowa znaczeniu — czyli w ujęciu weberowskiej socjologii, jako określenie grupy społecznej wyróżniającej się swoistym stylem życia.

---

Przypisy:

**[1]** Choć przecież z drugiej strony prawo i organizacja kościelna powstały przy silnym oddziaływaniu prawa rzymskiego, do tego stopnia, iż przyjęło się powiedzenie *ecclesia vivit lege romana*.

**[2]** Kambyzes II (VI w. p.n.e.), z dynastii Achemenidów, król perski od 529, syn Cyrusa Starszego; od 538 zarządca Babilonii; po zwycięstwie pod Peluzjum 525 zawładnął Egiptem; przeprowadził w nim wiele reform w celu zmniejszenia dochodów świątyń.

**[3]** S.K. Potocki, *Podróż do Ciemnogrodu i Świstek Krytyczny. Wybór*, oprac. E. Kipa, Wrocław 1955, BN I 154, s.342, 241.

**[4]** H. Olszewski, M. Zmierzak, *Historia doktryn politycznych i prawnych*, Poznań, Wydanie II, s.249.

### **Mariusz Agnosiewicz**

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta Racjonalisty, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 28-10-2003 Ostatnia zmiana: 06-07-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2845) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2845>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)